



---

Rok VI.                      Warszawa, 22 maja 1921 r.                      № 21 (153)

---

---

TREŚĆ NUMERU: Parlamentaryzm a wojsko. — O autorytet demokracji polskiej. — Oficer — obywatelem drugiej klasy w chwili obecnej. — Mowa Lloyd George'a. — O chórze propagandowym i chórze oficerskim uwag kilka. — *Książki*. — Poezje Adama Warmińskiego. — *Z życia żołnierza*. — *Z Polski i ze świata*. — *Stale wiadomości*.

---

---

## Parlamentaryzm a wojsko.

Dużo się mówi u nas i pisze o tem, że wojsko winno być apolitycznym—podejrzliwie szuka się polityki w samym wojsku, ze strony opinii tak prawicy jak i lewicy naszej pomawia się tych czy innych wojskowych, te czy inne sfery oficerskie o politykomanję. Słusznem jest—o ile nie wpada się pod tym względem w przesadę lub zgola w manję szykanowania—przestrzegać tego, by wojskowy w działalności swej stał absolutnie ponad partjami i kierunkami politycznymi. Zdrowe elementy w wojsku, którym na sprawie armji zależy przestrzegać tego będą zawsze—nie tylko w drodze dyscypliny służbowej, ale również przez stwarzanie atmosfery moralnej unie-

możliwiającej tego rodzaju nadużywanie swego urzędu oraz władzy.

Równie ważną jednak jest i kwestja druga, która częstokroć jest podłożem, na którym niedomagania wyżej wspomniane bujnie się krzewią. Oto społeczeństwo samo, jego polityczne czynniki nie rozumieją u nas jeszcze nieraz tego, że z kwestyj związanych z wojskiem, z jego działania, jego organizacji, oraz z poszczególnych wybitnych osobistości nie wolno robić atutów w grze partyjno-politycznej; — wojsko, jako właśnie organizacja *par excellence* apolityczna na tego rodzaju zabiegi jest szczególnie wrażliwe i odczuwa je jako działanie rozkładowe. Pamiętają wszyscy, jak poszczególne plany strategiczne, udane i nieudane operacje stawały się przedmiotem dyskusyj i walk politycznych, jak nazwiska poszczególnych generałów nadużywane były jako hasła partyjne.

Obecnie, z chwilą ukończenia wojny, przedmiotem gry takiej stają się sprawy organizacji armji i sprawy personalnej obsady naczelných stanowisk.

Terenem walk tych i pokątnych zabiegów staje się sejm.

Polska jest państwem parlamentarnym. Utrwalenie tego stanu rzeczy, określonego zresztą w konstytucji 17 marca, jest sprawą nadzwyczaj ważną, tak z punktu widzenia nowoczesnych zasad politycznych, jak też i wobec tradycji trzech mniej lub więcej zamaskowanych absolutyzmów, które do niedawna Polskę w jarzmie trzymały. Grożący nam ze wschodu system sowieckiej dyktatury musi być również odparty za pomocą utrwalenia zdrowych zasad demokratycznej reprezentacji narodu. Ale jest rzeczą nad wyraz niezdrową, że młody parlamentaryzm nasz tą czy inną kwestją wojskową posługiwać się zaczyna jako środkiem gry międzypartyjnej — i zamiast traktować je jako wartości same w sobie robi z nich obiekt walki dla próby sił parlamentarnych, lub nawet przedmiot targów zamiennych z rządem — na mocy zasady *do ut des*.

Pamiętamy wszyscy, jak skompromitowała się prawica sejmowa, gdy w zawziętej walce przeciwko Związkom strzeleckim jako przeciw „pomysłowi lewicy“ nie pomyślała nawet, by wnikać w samą treść kwestji — i zdumiona była, gdy się

148

dowiedziała, że organizacje tego rodzaju popierają coraz silniej rządy całego świata — a szczególnie Francja, — tak chętnie przez pravicę za wzór stawiana. Obecnie słyzy się coraz częściej o akcji różnych polityków przeciw organizacji służby oświatowej w wojsku. I znów nie wnika się tu w treść rzeczy, w jej konieczność dla podniesienia moralności wojska, a wysoką wartość dla oświaty społecznej, lecz mówią się o... niebezpieczeństwie propagandy politycznej.

Zbliża się czas, gdy sejmowi przedłożone zostaną zasadnicze ustawy o obowiązku służby wojskowej. Ustawy takie zawsze we wszystkich parlamentach były przedmiotem zaciętych walk. Otóż grozi nam to, że w atmosferze, jaka zaczyna się wyrabiać, walka ta nie będzie regulowana interesem samej sprawy, nie będzie ścieraniem się poglądów na to, jak najlepiej urządzić wojsko dla osiągnięcia *maximum* bezpieczeństwa kraju przy *minimum* ofiar społecznych, lecz stanie się przedmiotem targów, w których będzie chodziło o takie lub inne koncesje za cenę takiego czy innego głosowania.

Dość mamy przykładów na to, jak smutnymi następstwami grozi polityka tego rodzaju. Istnieją państwa o bardzo wysoko rozwiniętym parlamentaryzmie, gdzie każdy niemal generał na wyższym stanowisku musi mieć swoją większość parlamentarną bez względu na wartość swoją i na rolę, jaką ma w pracy wojskowej. Polska mniej jeszcze niż inne kraje pozwolić sobie może na tego rodzaju igraszki, Polska, która armję swą dopiero budować zaczyna, a która jednocześnie znajduje się w bardzo ciężkim położeniu strategicznym.

Ci mężowie stanu, do których należy wypowiedzenie ważnych słów właśnie teraz, przy zakładaniu zasadniczych podstaw armji narodowej, zdać sobie muszą sprawę z położenia. Młodą polską politykę parlamentarną wprowadzić muszą odrazu na tę drogę, by sprawa armji zawsze i wszędzie traktowana była z punktu widzenia ogólnej państwowej racji stanu, ponad politycznymi konjunkturami chwili. Zrozumieć muszą, że ze strony rządu i naczelných władz wojskowych byłoby zbrodnią, gdyby dopuściły do tego, by polityka partji i dnia bieżącego

wpływać miała na tworzenie podstaw armji, na szczegóły organizacyjne, oraz—co tak typowem jest w Polsce dzisiejszej—na sprawy personalne. Partje polityczne dojrzeć muszą już w najbliższych miesiącach do zrozumienia tego, że każda koncesja, któraby przy sposobności załatwiania zasadniczych ustaw wojskowych uzyskać chciały, stałaby się na przyszłość zarodem choroby, któraby toczyć zaczęła od początków zdrowe podstawy stosunków parlamentu i wojska.

*Stary.*

## O autorytet demokracji polskiej.

Spółczenstwa i rządy Europy zachodniej żyły się już z myślą, że istnienie bolszewizmu w Rosji nie jest zjawiskiem twałem, że prędzej czy później Rosja będzie musiała wyjść z chaosu prób socjalnych i wkroczyć na drogi normalnego rozwoju, na drogi w dodatku wskazane przez państwa zachodnie.

Takie mniemanie, jako skutek omyłek w polityce wschodniej, rozpowszechniane przez prasę i odpowiedzialnych polityków, zwalnia tymczasem Europę od ingerencji w wewnętrzne sprawy rosyjskie. Jest ono oczywiście bardziej wygodne, niż nieudane próby zbrojnej interwencji i popierania wątpliwej wartości przeciwbolszewickich zamierzeń różnych carskich generałów.

To też ostateczne zwycięstwo wśród państw ententy odniósł pogląd, że Rosję, przynajmniej do pewnego czasu, należy zostawić samej sobie.

Powodując się tem mniemaniam, politycy Zachodu postanowili czekać aż do chwili, w której prowodyrzy bolszewizmu, przekonawszy się o niestrawności swej idei, o niemożliwości pogodzenia teorii książkowej z życiem, wyrzekną się wybujałego maksymalizmu i pogodzą się z wymogami rzeczywistości, z programem minimum, przenosząc wprowadzenie postulatów czystego komunizmu do czasów „bardziej odpowiednich“.

Z drugiej strony nie upadła jeszcze całkowicie nadzieja na rosyjskie chłopstwo. A więc czeka Europa na moment, gdy cierpliwość chłopstwa wyczerpie się i postąpi ono z władzami bolszewickimi tak, jak postąpiło w roku 1917 z carskimi.

Powyższe ujmowanie zagadnienia bolszewizmu jest właściwe wszystkim niemal państwom zachodu. Tylko o ile Francja, Włochy, Belgia i inne kraje kontynentu patrzą na wschód z pewnym niepokojem, o tyle Anglja, zbyt wierząca w nieszkodliwość wpływów bolszewickich na robotników angielskich, stara się przedewszystkiem wykorzystać istniejący stan rzeczy w Rosji dla swych celów, nie wiele zwracając uwagi na postępy i oddziaływanie bolszewizmu na masy robotnicze kontynentu. Oczywiście nie chce się również liczyć z konsekwencjami, wypływającymi z zawierania umów z Bolszewją, które nie tyle będą szkodzić jej, ile właśnie państwom kontynentu.

Sprawą jasną jest, iż w polityce wschodniej chodzi Anglji przedewszystkiem o zachowanie swej przewagi pierwszego mocarstwa. Na wschodzie widzi ona podatny teren do utrwalenia swej supremacji. Rozumie, że o ile zdoła wywołać rozbieżności i uniemożliwić łączność tych państw, łączność w obronie wspólnego interesu wobec wielkich mocarstw, o tyle jej niezachwiana przewaga będzie istnieć nadal, na dziesiątki i na setki lat.

Anglja stosuje na wschodzie stare, wypróbowane metody, sięgające czasów Pitta i wojen napoleońskich. Z zawieruchy światowej, zarówno przed stu laty, jak i obecnie, Anglja odniosła największe korzyści. Teraz zaś, po rozegraniu się krwawego dziejowego dramatu, mężowie polityczni Anglji starają się, by epilog wszechświatowej wojny przedłużyć jeszcze na lat kilka lub kilkanaście, wywołują swą przewrotną i prowokacyjną polityką cały szereg nowych konfliktów, pozwalających systematycznie osłabiać różne organizmy państwowe, by czerpać z tej mętnej wody ogromne korzyści—na dziś i na przyszłość.

W stosunku do Anglji Polska nie może mieć żadnych złudzeń. Anglja, jako nasza aljantka, oddawała nas w roku ubiegłym, w momencie dla nas najkrytyczniejszym, na pastwę czerwonej armji, czerezwyczajek i dobrodziejstw rządów komunistycznych. Nie tylko niepodążyła nam z pomocą, ale nawet wystąpiła z radami poddania się wyrokom losu.

Ta egoistyczna polityka kupieckiego imperjum, tuczająca go od stu lat z górą kosztem niemal wszystkich narodów kontynentu, może obecnie, w momencie dążności państw Europy do zupełnej likwidacji ciężkich pozostałości wojny, w rezultacie sprawdzić najmniej spodziewany efekt, a mianowicie wybuch nowej wojny europejskiej, a co za tem idzie — choćby tylko czasowy i krótkotrwały, ale zastraszający w swych skutkach, tryumf bolszewizmu.

Tu jeszcze raz można podziwiać pewność siebie angielskich polityków, którzy nie liczą się z ewentualnością, iż wzbuch nowej wojny europejskiej—to woda na młyn bolszewicki, to wkroczenie czerwonych armij do wszystkich stolic Europy.

Obecnie wszystkie państwa, a w pierwszym rzędzie Polska, zajęte są sprawami bardziej aktualnymi, niż zagadnienie ucieszonego napozór wschodu. To też na Rosję i na podziemną pracę przyczajonego bolszewizmu na zachodzie — mniej się zwraca uwagi, dając możność prowodyrom przygotowania się do nowego ataku, do nowych prób.

Konflikty zaś wyrastają jak grzyby po deszczu. Namiętności już są doprowadzone do silnego napięcia. Poza biurkami dyplomatów wstaje znów krwawe widmo, które w bliższym czy dalszym czasie może przybrać konkretne formy i odnowa rozpocząć swoją pracę zniszczenia i śmierci.

Bolszewizm, korzystając z wyczerpania ludów, korzystając ze stałych niepokojów, konfliktów i wyczerpania psychicznego tłumów, a bazując się na chęci ogólnej zakosztowania wreszcie pokoju i pozbycia się wiszącej grozy wojen, może przerzucić się do środka i na zachód Europy i przejść po niej, pozostawiając gruzy i zgliszcza, zdziczenie i nędzę. W końcowym zaś rezultacie, całkowicie kompromitując i dyskwalifikując w oczach szerokich rzesz demokrację — oddać sympatię tłumów przedstawicielom reakcji, jako jedynym wtedy symbolom ładu, porządku i rozwagi.

To też sprawą dalszego rozwijania się idei bolszewizmu oraz stosunku do Rosji rządów mocarstw zachodnich musi się zająć przedewszystkiem europejska demokracja.

Z inicjatywy demokracji polskiej, która winna wreszcie solidnie wystąpić na forum międzynarodowe, a która, jako najbliższej stykająca się z bolszewizmem, poznała go najlepiej, musi powstać międzynarodowa instytucja, mająca na celu konsolidację demokracji w celu walki z teorią pseudo-socjalizmu, z teorią kompromitującą samą ideę demokratyczną.

Instytucja ta miałaby za zadanie walkę z bolszewizmem przedewszystkiem w łonie społeczeństw zachodu. Walka polegałaby na otwarciu oczu proletarjatowi zachodu na istotę bolszewizmu, a tem samem posłużyłaby za cement, spajający demokrację świata w dążeniu do urzeczywistnienia głoszonych od stu przeszło lat, a nie urzeczywistnionych — prawdziwych zasad demokracji, humanitaryzmu, ludzkości i postępu, wykluczających masowy mord i niszczenie się wzajemne ludów.

Najbrutalniejszy imperializm, pod płaszczykiem apostołstwa zagarniający Gruzję, Armenję i Azerbejdżan, musi znaleźć

właściwe oświecenie wśród proletariatu zachodu, który bezkrytycznie, przez zanik inicjatywy i przeciwdziałania ze strony demokracji, poddaje się hasłom, obłudnie głoszonym przez zamaskowanych spadkobierców despotyzmu.

Oczywiście nie chcemy tutaj bynajmniej występować przeciwko Rosji i jej obecnemu rządowi, z którym zawarliśmy pokój. Chodzi nam o zwalczanie pewnej idei, o walkę myśli twórczej, o wolność tej myśli. A więc nie o konflikt zbrojny, nie o wojnę na miecze, lecz o walkę na idee.

W roku ubiegłym poruszaliśmy już na łamach „Rządu i Wojska“ sprawę walki Europy z bolszewizmem — jako symbolem gwałtu, zanikiem kultury i żywym zaprzeczeniem ideałom demokracji. Łudziliśmy się. Wojna nie wiele wpłynęła na zmianę samego systemu polityki wielkomocarstwowej. To też sprawę trzeba umieścić na innej płaszczyźnie.

Rządy państw zachodu, zbyt wyraźnie wypełniające wolę zorganizowanego kapitału, nigdy nie zdobędą się na właściwe przeciwdziałanie, na akcję bezinteresowną dla dobra społeczeństw. Rządy obecne stoją jeszcze zbyt daleko od zadań demokracji; to też sprawę fałszowania socjalizmu, sprawę obrony kultury i idei demokratycznej winny ująć demokracje, związane w całość na tej jedynej przynajmniej płaszczyźnie.

Demokracja Europy, z inicjatywy demokracji polskiej, winna przejrzeć i zrozumieć, że istnienie i utrwalanie się bolszewizmu — to podcięcie autorytetu już nie tylko socjalizmu, ale demokracji wogóle; to postawienie pod znakiem zapytania żywotności idei demokratycznej i jej możliwości oraz zdolności prowadzenia społeczeństw pod swoim znakiem. Trzeba bowiem pamiętać, iż w przekonaniu mas komuniści i socjaliści — to jedno; to tylko teoretycznie różniący się bracia. Wśród najbiedniejszych zaś i ciemnych tłumów — socjaliści to ci, którzy pobratali się z panami, kapitalistami i ciemieżcami.

To też w celu zachowania swego stanu posiadania, w interesach demokracji — leży jaknajspieszniejsza likwidacja bolszewizmu, przede wszystkim w świadomości mas Zachodu.

Jeżeli inicjatywa walki i obalenie pseudo-socjalizmu będzie zasługą demokracji, wówczas szanse jej na przyszłość znakomicie wzrosną; natomiast w wypadku, gdy bolszewizm upadnie sam przez się lub dzięki żywiołowemu buntowi chłopów — reakcja europejska oczywiście podniesie głowę i utrwali swój zachwiany byt. Demokracja prawdziwa zostanie odsunięta na dłuższy przeciąg czasu od steru rządów i możliwości systematycznego wprowadzania swych ideałów w życie; będzie mu-

siała nawet niektóre zdobyte już pozycje oddać. To zmusi ją do rozpoczęcia od nowa drogi, którą już raz przebyła.

Dla Polski ta ostatnia ewentualność jest najmniej korzystną. Polska powstała dzięki częściowemu tryumfowi w Europie idei demokratycznej. Największym naszym wrogiem była zawsze reakcja. To też w interesie Polski leży obrona zasad demokracji i postępu oraz walka z fałszerzami ich. Jeżeli demokracja polska ujmie w swe dłonie inicjatywę, jeżeli, nawiązując do swych tradycji i posłannictwa, potrafi podnieść w Europie swój zachwiany autorytet — wówczas zamachy na nasze granice i na nasz byt państwowy będą do pewnego stopnia uniemożliwione.

Uzależnianie naszej niepodległości lub granic od istnienia bolszewizmu, uzależnianie nawet pewnego politycznego momentu od zjawiska, które zginąć musi — jest to podważanie własnego stanowiska na przyszłość.

Tryumf agitacji bolszewickiej na zachodzie, która zmierza przede wszystkim do podrywania naszego autorytetu jako narodu i państwa—to jedna z głównych przyczyn wrogiego do nas stosunku i zachwiania się sympatji narodów, które jeszcze do niedawna z entuzjazmem odnosiły się do naszej walki o niepodległość.

Walcząc z bolszewizmem na zachodzie, a właściwie z sympatjami proletariatu zachodniego do bolszewizmu—utrwalamy nasze granice i odpieramy, chociażby w części, zamachy na naszą całość zorganizowanej kliki adherentów wielkiego kapitału.

Inicjatywa demokracji polskiej winna się tutaj jaknajszybciej przejawiać, gdyż czas nagli, a sprawy aktualne zbyt naszą uwagę odwróciły od wschodu.

*Marjan Uzd.*

## Oficer—obywatelem drugiej klasy w chwili obecnej.

### II.

Armja zabórcza z grupy swych przewodników stworzyła kastę, odróżniła ją od poddanych, dała jej pod pewnym względem przywileje, z drugiej strony ograniczając w sposób różnorodny.

Na naszym gruncie zdawałoby się powinny wszystkie te nadzwyczajności nie istnieć. Oficer jest takim samym

obywatelem, jak i każdy inny. Inaczej jest w rzeczywistości. Posiew przeszłości głęboko zapadł w dusze,—przejdą dni, nim go wiatr wolności zagłuszy.

W Polsce oficer nie ma praw obywatela. Związano go szeregiem ograniczeń i zakazów, ani jemu, ani nikomu nie przynoszących pożytku. Uznano go za istotę bezwolną, względnie niepełnoletnią.

Czynności obywatela reguluje prawo. W wojsku wobec podwładnego często jego przejawem jest wola zwierzchnika. Gdy ona jest podyktowana interesem służby nikt się przeciwstawiać nie myśli, jest ona fundamentem sprawnego działania organizacji. Lecz cóż rzec, kiedy wkracza ona w zakres życia prywatnego oficera, stara się regulować jego życie rodzinne i społeczne. Pierwszy lepszy kacyk w prowincjonalnym mieście, dowódca garnizonu czy komendant, wydaje rozkazy, w których prawomocność, a niejednokrotnie i sens wątpić należy. Nie wszystkich sprawiedliwy Bóg pokarał rozumem. Zabroni więc np. komendant X chodzić oficerowi pod rękę z niewiastą, czyli zabroni oficerowi prowadzić żonę lub narzeczoną lub inną kuzynkę czy przyjaciółkę. Zakaz motywuje dobrem służby. Lecz kto może podobny rozkaz wydać krawcowi lub szewcowi? Tabliczkę z napisem „verboten“ zaczepia się dla oficera. O! „verboten“, ukochany symbolu, jakże głęboko wsiąkłeś w duszę trójpolaka!

Przepisu, regulującego ilość i porządek przychodzenia na świat dzieci u oficera jeszcze nie wydano, natomiast istnieją srogie paragrafy, mówiące o tym, jak ma się przedstawiać pod każdym względem kandydatka na żonę dla niego. Jakie winna mieć cnoty umysłowe, a najbaczniejszą uwagę zwrócono na do-datek, jaki będzie posiadała w gotowiźnie, a który ma jej do-pomóc przetrwać ciężkie chwile po zamążpójściu.

Dość się przypatrzeć niemiłej procedurze, związanej z ożenkiem w czasie pełnienia służby wojskowej, aby do niej nabrać niesłychanej abominacji. Wszak przedtym każdy oficer jest zmuszony do zadania wstydliwie następującego pytania „Kochanie, lecz czy ty masz pieniądze, inaczej nie pozwo-lą mi się z tobą ożenić, o moim małżeństwie decyduje prze-

pis, dobra wola kolegów i dowództwa". Wówczas w głowie kandydata do żeniaczki powstaje pytanie, na które nie znajdzie odpowiedzi: „u licha, kto się żeni z panną X, ja, czy moi towarzysze broni? — cóż ich może interesować, czy zarzucam sobie stryk na szyję czy, wchodzę na złotą górę?”

Dyskretne milczenie towarzyszy pytaniu przewodniczącego na zebraniu oficerskim, na którym uzyskuje się zgodę na czyjeś zaślubiny. Cóż ludzie choć trochę myślący mają wówczas do powiedzenia? Czują się zażenowani, że postawiono ich w sytuacji niemilej.

W jednej z armij zaborczych (nie wiem jak w innych) filtrowano kwestję każdego małżeństwa w gronie pań. One miały głos pierwszy. Dyskutowały podobno bardzo gorąco. Dbaly o dobór towarzyszek. Czy uzyskały dostateczną gwarancję? — Ktokolwiek otarł się o korpus oficerski armji rosyjskiej, austriackiej czy innej, wie jak on wyglądał. Żona jednego czasem bywała żoną wszystkich. Promiskuizm był formą utartą i nienaganną. Nie będę kruszył kopji w jego obronie, czy też w napadzie. W całym szeregu wypadków do zazdrośnie strzeżonego sanktuarjum kasty oficerskiej wlatywały, na równi z innymi, prostytutki uliczne i nie uliczne, kucharki, pomywaczki, damy z cenzusem i bez cenzusu. Nikt nie protestował. Kontrola była fikcją.

U nas ściśle przestrzeganie paragrafu o materialnym uposażeniu niewiast (w XX w.) niewątpliwie wzbogaci oficerów W.P. Córki paskarzy, robigroszów wojennych będą miały wszelkie szanse przy licytacjach o ich serca i ręce.

Nikt nie pomyślał o sponiewieraniu człowieka-oficera. Każdemu drwalowi czy artyście wolno jest według własnego wyboru brać żonę, a jego wracają o stulecia, w czasy gdy pawało jus primae noctis, kiedy poddany brał dziewczynę ino z pozwolenia pana. Czy przesąd ten w stosunku do oficera ma za sobą przeszłość chlubną? Ludzie chorzy na uwiad starczy, impotenci duchowi w naszym ogródku tego rodzaju kwiatki sadzą.

Czegóż u licha owijać rzeczy w bawelnę? Twórcy odnośne-

go zastrzeżenia niechaj odrazu powiedzą, że chodzi im o znalezienie bogatych „partyj“ dla oficerów i utworzenie najtańszym kosztem plutokracji wojskowej. Zaopatrzony jest oficer przez rząd bardzo skromnie, w nagrodę otrzymuje rozkaz strzelania oczami za posagiem. Winszuję ci, biedny polski oficerze!

Małżeństwo dla oficera w wojsku połączone jest z poniżeniem. Lecz czy ten wypadek wyczerpuje szereg zarządzeń, zmierzających do skrupowania jego wolności osobistej? Robotnik czy chłop może się żenić w czasie, przewidzianym przez prawo, obowiązujące w państwie. Oficerowi natomiast przedłużono okres niepełnoletności według czyjegóż dowolnego widzi mi się do lat 24. Jest on obywatelem drugiej klasy, można go więc z łatwością wyłączyć z pod działania praw dobrych dla ogółu. On słucha rozkazu i nie pyta, czy jest on bezprawiem? On, wojownik—daje tylko krew.

Do restauracji czy kawiarni powinien iść najdroższej, czy też pierwszorzędnej, a jeżeli jego papa jada w trzeciorzędnej, cóż ma uczynić? Pożegnać się przed wejściem? Nie wolno mu więc tedy z ojcami jeść! U każdego komendanta ma wywieszony spis lokali, do których ma prawo uczęszczać każdy obywatel, za wyjątkiem oficera, obywatela drugiej klasy. Komendant może dojsć do wniosku, że tam gromadzi się towarzystwo więcej niż podejrzone, może to stwierdzić i dbały o twą cnotę, oficerze, zabroni ci wstępu. A jeżeli twoja żona czy rodzina jada tam obiady, pożegnaj się z nią przed wejściem, inaczej patrol komendy miasta wyrzuci cię, jak smarkacza, dbając o twój autorytet!

Do teatru oficer powinien iść nie dalej, jak do któregoś tam rzędu krzesel. Ach! Nie ma, to niechaj nie chodzi, względnie w komendzie miasta dla niego osobiście dadzą pódarmo bilet, sprzedadzą o 50<sup>o</sup>/o taniej na przedstawienie w dzień powszedni. Wydają mu ordynarję miesięcznie, dołożą jeszcze zniżkę na bilecie do teatru. Otrzyma chleb i igrzysko.

Pod nieustanną kuratelą od kolebki szkoły wojskowej do zgonu w mundurze winien pozostawać oficer,—rozumowała armja

zaborcza. Niebezpieczne te rozumowania spuścizny nam coś nie-  
coś zostawiły, lecz widać, jak życie gryzie w głupim murze  
kastowości szczyby coraz potężniejsze.

Dzisiejszy oficer armji polskiej nie jest przedstawicielem  
jednej warstwy i sam jej nie tworzy. Chłopscy, robotniczy,  
mieszczkańscy i inni synkowie wydeptują twarde drogi w służ-  
bie wojskowej. Nikt niema prawa wymagać, aby zrywali ze  
środowiskiem, z którego wyszli. To nie jest romantyzm. Wszel-  
kie ograniczenia natury prywatnej powinny być zdjęte z ofice-  
ra. Jest on obywatelem nie innym, jak wszyscy. W jakim celu  
nakładać nań pieczęć parjasa? Odsuwać od ogółu? Komu za-  
leżeć może na wychowaniu, jako płodu, stosunku, który cecho-  
wał naród moskiewski wobec armji moskiewskiej, gdzie ofice-  
ra uważano wśród inteligencji za idjotę, wśród plebsu — za  
wroga. Czy gdzieindziej było odmiennie? Mówiono wszak  
o trzech synach, których miał ojciec, a z których trzeci naj-  
głupszy był w wojsku. Czas nareszcie powziąć mniemanie, że  
istnieje treść w armji, że szcych i pióropusze tylko głupich  
przyciągają.

(C. d. n.)

*Roman Umiastowski.*

## Mowa Lloyd George'a.

Ta furja, jaka wyziera z każdego słowa mowy angielskie-  
go premjera z 13 b. m. dowodzi nam tylko znaczenia, jakie  
dla sprawy górnoślązkiej miało powstanie. Jeśli kto miał pod  
tym względem jakie wątpliwości—teraz dostrzec musiał pod  
przejrzystą osłoną frazesów o sprawiedliwości, honorze i auto-  
rytecie traktatu, nagą bezwstydną prawdę. Oto sprawa była  
już przefrymarczona; wbrew sprawiedliwości, właśnie i wbrew  
traktatowi dostać mieli Niemcy na mocy tajnego porozumie-  
nia z Anglią Ślązk Górny, jako upominek za „bezwzględne  
i bezwarunkowe“ przyjęcie ultimatum aljantów w sprawie od-  
szkodowań. Rzeczy te musiały być bardzo jasno postawione,  
skoro Briand w rozmowie z dziennikarzami nie zawahał się  
podkreślić, że „zanadto łączono sprawę G. Ślązka ze sprawą  
odszkodowań“.

I oto nagle na zielone sukno gabinetów dyplomatycznych padła krew. Misterna sieć tajnych konszachtów splątała się. Rozwścieczony dyplomata niema nic więcej do powiedzenia, jak tylko odwołać się do pięści — nie własnej oczywiście — (Anglja nieraz już chciała walczyć aż do ostatniego żołnierza... cudzego), lecz do tak dobrze nam znanej pięści niemieckiej. Sprzymierzeni... „muszą zezwolić, żeby uczynili to Niemcy“... t. j. by „przywrócili porządek w kraju, który jest jeszcze ich własną prowincją“.

Oto główna idea przewodnia mowy. Stała się ona przedmiotem publicznej polemiki dyplomatycznej, bo z nią to właśnie walczy Briand na konferencji z prasą, grożąc, że „zmusiłoby to Francję do czynnego wystąpienia“. Mamy nadzieję, że nie są to tylko czcze słowa — i sądzimy, że powtórzyć je powinien rząd polski z tym większym naciskiem.

Ale mowa L. George'a posiada jeszcze ustępy, które nie posiadając może aktualności tak wyraźnej, powinny być jednak u nas silnie podkreślone.

Chodzi o ten ustęp przedewszystkiem, w którym ocenia L. George wysiłek narodu polskiego dla zdobycia niepodległości. Powinien on być przez nas z całą bezwzględnością odrzucony. Dość mamy już tych mentorów, którzy dla swoich egoistycznych celów politycznych sięgali do tego argumentu. Pan L. George ma godnego siebie poprzednika, w generale Besele-rze, który raczył nam podobne zupełnie dawać nauki, kiedy siedział jeszcze pewnie na general-gubernatorstwie warszawskim i bagnetem okupacyjnym uznał za stosowne dłużyć w naszym sumieniu narodowym.

Na tego rodzaju międzynarodową nieprzyzwoitość Polska powinna wreszcie odpowiedzieć zebraniem i opublikowaniem wszystkich aktów mających wagę międzynarodową, które w naszej sprawie wydały organy rządów i opinii „aliantów“. Czytając je p. L. George może zorientowałby się, jaki bezsens i fałsz tkwi w jego słowach: „gdyby takie postanowienie (walki do ostatka) Polacy byli powzięli wówczas, gdy toczyła się walka o niepodległość Polski, byłoby mniej Anglików, Francuzów i Włochów straciło życie“.

Bo czyż o niepodległość Polski walczyli ci Anglicy, Francuzi i Włosi, czy też—jeśli o sprawę wschodu Europy chodzi—o Rosję, za wewnętrzną sprawę której bez żadnych zastrzeżeń uznawali kwestję Polski?

Polska pamięta to dobrze—i pamiętać winna tym bardziej, że p. L. George do dziś dnia ciągle jeszcze myśli w tych samych kategoriach.

Dowodzi tego końcowy ustęp jego mowy, na który zbyt małą zwrócono dotąd uwagę. Premier angielski mówił:

„Kto znał przeszłość Rosji, wie jak walecznie walczyli Rosjanie niemal bez broni i nadstawiając nagą pierś przeciw najlepiej uzbrojonemu nieprzyjacielowi. Kraj ten nie pozostał długo w dzisiejszym upadku. Nikt nie wie co się z nim stanie, ale wszyscy wiedzą, że będzie znowu wielkim państwem, które zabierze głos w sprawach przyszłości Europy i całego świata“.

Jeśli zestawimy ten ustęp z innym, w którym p. L. George, fałszując fakty, mówi o przyznaniu Wilna Litwie „za porozumieniem się Ameryki, Francji, Włoch i W. Brytanji“, jeśli rzucimy to na tło całej dwuletniej historii stosunku Anglii do Polski, który bez osłonek objawił się nam w Spaa—to zrozumiemy jasno, co to ma znaczyć. Zrozumiemy, jak bardzo czemś blahem jest dla p. L. George'a owa niepodległość Polski, wobec nadziei związanych z odbudową Rosji. A przeto niech tak nie dziwi się angielski premier, że Polska, choć „szanuje każdą kreskę w traktacie wersalskim“, uważa jednak za rzecz wciąż jeszcze aktualną gotowość do walki o niepodległość na każdym miejscu—więc i na Górnym Ślązku.

*Adam Płomińczyk.*

## O chórze propagandowym i chórze oficerskim uwagi kilka.

W ostatnich czasach słyszy się i czyta dość często o propagandowych chórach i orkiestrach. Nie od rzeczy tedy bę-

dzie zastanowić się nieco nad ich istotą, celem i środkami.

W licznych państwach istnieją chóry lub orkiestry, otoczone szczególną opieką rządu, subwencjonowane przez państwo, a używane w celach propagandowych do koncertów nie tylko w własnym kraju, ale i zagranicą. Oczywiście wybiera się do tego dobre zespoły. Celem takiego zespołu jest szerzenie muzyki, czy śpiewu wśród własnego i obcego społeczeństwa. Jest to jakgdyby żywy dziennik lub książka popularna. W kraju własnym chodzi zwłaszcza o użycie chóru lub orkiestry dla obudzenia uczuć narodowych na kresach żywą pieśnią.

Operując przykładami, przytoczymy kapelę Ukraińską, na której utrzymanie przez kilka tygodni w Warszawie i rząd polski łożył subwencję, a która objechała Polskę, Czechy, Austrię, Szwajcarię. Na samą reklamę wyłożyła ta kapela miljonowe sumy. Orkiestra symfoniczna „Deutschmeistrów“ w Wiedniu objechała podczas wojny Austrię, Węgry, Galicję, Czechy, Niemcy i przyniosła dochodu na inwalidów wojennych, wdowy i sieroty po wojskowych kilkanaście milionów koron. Było to możliwe wobec ulg i dotacji przez państwo dawanych, jak bezpłatna podróż koleją, utrzymanie członków orkiestry na etacie rządowym i t. p. Obecnie Szwecja, Czechy, Jugosławia wysyłają zagranicę swe propagandowe chóry. Chór Jugosławiański koncertował przed miesiącem i w Warszawie. U nas chór utworzony przez p. Kazurę, t. zw. kapela ludowa, subwencjonowana była przez rząd. Nie wspominałmy już o chórach i orkiestrach niemieckich, francuskich, włoskich i t. p.

W Polsce obecnie dziedzina ta jest mocno zaniedbana. Orkiestr dobranych nie ma. Warszawskie orkiestry wojskowe stoją bardzo nisko, nieco lepsza jest orkiestra 8 p. p. w Lublinie pod batutą kapelmistrza Schreiera. Nie lepiej reprezentują się chóry. Zespoły warszawskie są naogół nikłe, o małym repertuarze. Lepiej przedstawia się pod tym względem Małopolska, jako zdawna muzykę i śpiew kultywująca.

Jako ewentualny chór propagandowy, o charakterze na-

rodowym, nadawałby się do użycia najlepiej „Chór oficerski“, który przy swej, jeszcze roku nie liczącej egzystencji, wykazał doborowy materiał głosowy, rutynę, nadzwyczajną muzykalność, inteligentne zrozumienie w subtelnych odcieniach, dynamice i ześpiewaniu się, dobre kierownictwo. Z uwagi na charakter wojskowy wymagałby chór ten najmniejszych kosztów. Członkowie są już i tak na etacie skarbu państwa, podróżowanie przy kredytowanych dokumentach podróży byłoby jakby załatwione. Praca w takim propagandowym chórze ze strony członków byłaby uważaną za pracę służbową. Dyety i koszty podróży możnaby dla ułatwienia rachunkowości pokrywać jako podróże służbowe, miejscowe władze wojskowe miałyby obowiązek w razie wyjazdu chóru przyjąć mu z pomocą przez dostarczenie kwater i stołowni tak, że pozostałoby do pokrycia koszt reklamy, afiszów, programów, nut, sali, ewentualny dodatek do dyet i t. p. z czego znów część możnaby uniknąć przez udzielenie pomocy ze strony wojskowych zakładów drukarskich i litograficznych.

Dochód z koncertów przeznaczony mógłby być na inwalidów wojskowych, wdowy i sieroty po wojskowych, co niezawodnie wyniosłoby znaczne sumy, jakich w kraju w żadnej formie przy największej nawet organizacji i agitacji nie dałoby się uzyskać.

Chór oficerski propagandę swą ograniczyłby do koncertów w kraju, na kresach: Śląsku, Poznaniu, Wilnie, Gdańsku i t. p. Objazd taki wymagałby około 4-ch tygodni. Zespół winienby obejmować przeszło 40-tu śpiewaków.

W armji polskiej po różnych garnizonach jest znaczna ilość wypróbowanych, często zawodowych śpiewaków. Wybitnych możnaby odkomenderować na czas prób i objazdów do Warszawy, n. p. do Stacji Zbornej, z obowiązkiem należenia do chóru. W ten sposób uzyskaloby się zespół pierwszorzędny, jakiegoby się Polska wobec żadnej rywalizacji nie powstydzila, a na jaki żadne Towarzystwo śpiewacze zdobyćby się nie zdołało. Wojskowość bowiem z istoty rzeczy dać może chórowi to, czego żadne Towarzystwo dla braku środków

materjalnych i technicznych dać nie może, a zwłaszcza, jak wyżej wspomniano, możliwość łatwego skompletowania i uzupełnienia sił, podróżowanie, utrzymanie członków na etacie rządowym i t. d.

Pozostawałaby chyba do rozpatrzenia kwestja, czy to wypada i nie koliduje z powagą stanu oficerskiego używać do powyższych celów chór oficerskiego.

Zdaje się jednak, że śmiało można odpowiedzieć na to pytanie w tym duchu, że nie zachodzi tu żadna kolizja. Przedewszystkiem inaczej pojmujemy dziś powagę stanu oficerskiego, nie tak, jak w dawnych armiach, jako kastowość, oderwaną od życia społecznego. Powtórę chóry popisowe, same w sobie noszą już powagę. O ile wiemy chór oficerski przyjął za zasadę produkować się w razie potrzeby tylko na koncertach zupełnie poważnych w całym tego słowa znaczeniu.

Chór oficerski jest dziś bezprzecznie najlepszym chórem w Warszawie, stanął zaś na tej wyzyńie dzięki doborowemu, z rutynowanych śpiewaków złożonemu zespołowi, zapałowi członków, dobremu kierownictwu, zwłaszcza w osobach prezesa tego Towarzystwa plk. Dańca i swego dyrygenta pplk. Poloszynowicza. Szkoda tylko, że władze wojskowe tak mało dotąd Towarzystwem tem się interesują i skazują je na walczenie własnymi siłami z różnemi trudnościami, jak brak lokalu, nut, instrumentów, brak środków materjalnych na opędzanie zwykłych wydatków. Towarzystwo to dotąd nie ma własnego lokalu, który w życiu jego z istoty rzeczy odgrywać będzie pierwszorzędną rolę. Lokal taki powinien się znaleźć w śródmieściu, przystępnym dla wszystkich, by stanowił ośrodek życia towarzyskiego. Znaleźć się on winien w gmachach lub lokalach wojskowych przy placu Saskim.

Chór oficerski koncertował już kilkakrotnie — w domu oficera, w domu żołnierskim przy ul. Oboźnej, w szpitalach wojskowych dla rannych, w szkole podchorążych i kościele na placu Saskim podczas uroczystości wojskowych — w dniu zaś 23/4 br. dał poważniejszy, wielki koncert w Filharmonji, przysparzając na plebiscyt górnoślązki blisko 100.000 marek dochodu.

Nie można wreszcie zapominać, że chór taki działa jako przykład na prowincję, budzi zamiłowanie do muzyki, do rzeczy pięknych, odrywa wojskowych od prozy życiowej, tak szarzej zwłaszcza w stolicy, daje możliwość kształcenia się dalszego w śpiewie członkom, może się przy poparciu rozwinąć, co nawet jest Towarzystwa tego zamierzeniem, na instytucję, dającą w szerokim zakresie kształcenia bezpłatnego wojskowych w śpiewie i muzyce — na rodzaj akademii wojskowej muzycznej — wobec czego odpowiednie etaty i fundusze przy oddziale III, Sztabu M.S.Wojsk. naukowo-szkolnym winny mieć w tym kierunku swe uwzględnienie.

### KSIĄŻKI:

## Poezje Adama Warmińskiego<sup>1)</sup>.

W ciszy przyjęty został ten mały tomik poezji — tak jak rodził się on zapewne w cichem zasłuchaniu się w sprawy nie wzniecające gwaru i ruchu literackiego w okół siebie.

Pomimo, że wydany został przez młode towarzystwo „Ignis“, które ukazało publiczności literackiej tyle rzeczy interesujących ogół treścią i nazwiskami autorów.

Pomimo, że ukazanie się tomika tego poprzedziły szept, że pod pseudonimem Warmińskiego kryje się osoba znana w wojsku i poza wojskiem wzbudzająca najszlachetniejszego rodzaju zainteresowanie.

Bo zawód musieli mieć i jedni i drudzy. I ci, którzy szukali pięknej nowości literackiej — i ci, którzy chcieli zobaczyć poetycki oddźwięk czynów i życia znanego człowieka.

Poezje Warmińskiego oderwane są zupełnie od takiego czy innego prądu literackiego, a również od takiej czy innej fabuły lub przygody życiowej. Urodziły się w tej samotnej dziedzinie, w której człowiek toczy dialog z najistotniejszym

---

<sup>1)</sup> Adam Warmiński: Wiersze i proza. Tow. wyd. „Ignis“ 1921.

powołaniem swojej duszy, — toczy językiem jednym, zupełnie różnym od tego, który rozbrzmiewa na tym lub owym rynku: poezji, idei, zagadnień. Nie potrzebuje słyszeć nikogo, ani powtarzać niczyich myśli, ani z niczyjemi myślami rozmawiać. Nie czuje konieczności przekonywania lub artystycznego podniecania nikogo, nawet siebie. Wie, co mu w duszy na dnie jest, czuje wyraźnie prawdę swoją, jest jej pewien. Jest małomówny, bo krótką jest rozmowa z wewnętrzną prawdą swojej duszy, prosty i niepokalany w formie, gdyż jego słowo nie potrzebuje niczego obchodzić, ani określać: działa wprost tak, jak patrzeć nie w czyjeś oczy.

Czyż wiele sobie o swych istotnych sprawach miał do powiedzenia którykolwiek męczennik za wiarę, lub Leonidas?

„ . . . . . końce  
małw ścięte kładł Bogu w darze  
— i serce...“

Bo jeśli wolno mówić czytelnikowi o owem przyrodzonym powołaniu duszy Warmińskiego, jeśli wolno domyślać się widzowi rzeczy najosobistszych (wobec których to wszystko, co „rzeczą osobistą“ świat nazywać się nauczył, wygląda jak sprawy, które można publicznie wywoływać i pokazywać na rynku) to jest ono z dziedziny samotnych stosów ofiarnych, które stanowią stopnie trudnej drogi w górę.

„Odejdź. Niech stleję“.

Kategoryczność nakazu takiej drogi jest u Warmińskiego tak głęboką i oczywistą, że nie potrzeba wymieniać żadnego hasła, żadnej sprawy, która celem jej się staje. Sprawy te przychodzą na gotową już wyżynę duchową, która jest jakby dziełem bożem i w życie przyniesiona została z wieczności (lub—jeśli kto tak wierzy— wypracowana w dawniejszych żywotach). Z wyżyny tej wynika owa tak naturalna, pozbawiona wszelkiej pozy samotność, w której każde przeżycie Warmińskiego się rodzi. I z tejże samej wyżyny patrzy on na radości, powaby i sprawy życia, wobec których z ową siłą fatalną jest on ascetycznie usposobiony.

Z takiego ziarna duchowego wyrosło tych niewiele utwo-

rów, małych, w szalonym skrócie narysowanych, zawierających treść duchową długich dni, z którymi wejść może czytelnik w djalog treścią swojego powołania—i toczyć go, jak z którąś z rzeźb Rodin'a, lub finałem etudy Chopina.

Djalog ów może być nieraz zadumą, najczęściej sprawą sumienia.

*Ad. Sk.*

## Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

**Dzień 22 maja w Warszawie** przeszedł uroczyście. Stolica przyjmowała pulki swe powracające z pola. Jeśli chodzi o nastrój publiczności, był on podniosły i serdeczny. Każdy budził w umyśle swym i w sercu te uczucia, które jeszcze kilka miesięcy temu były najgłębszymi uczuciami narodu, widzącego w wojsku przyszłość swoją i ocalenie. Każdy we wracających widział swoich najbliższych, bo niema w Polsce rodziny, któraby w wojsku nie miała kogoś ze swego grona.

Ale jeśli chodzi o oficjalne, reprezentacyjne wystąpienie miasta, to robiło ono wrażenie mizerne. Mówi się: koszta. Zapewne. Ale jeśli trudność ta nie była do pokonania—to należało pominąć stronę dekoracyjną zupełnie. Wyrzucić liche surogaty bram tryumfalnych i mównic, a ograniczyć się tylko do organizacyjnego ujęcia tego, co dawał pogodny jaśny dzień, tłumy radosnej publiczności, zieleń.

Uczuć na to starczyłoby chyba, a tania pompa krępowała je tylko.

**Z armji 6-tej** donoszą nam, że duże rozgoryczenie budzi tam niepewna perspektywa bytu oficerskiego. Zarządzenia o skoszarowaniu oficerów, o odebraniu ordynansów zrobiły fatalne wrażenie, niejasne obietnice o polepszenie bytu oficerów nie mogą wywrzeć wpływu uspakajającego. Większość tych, którzy mają się o co zaczepić w cywilu, myślą o zwolnieniu. Widać z tego, jak pilnem jest uchwalenie ustawy pragmatycznej oficerskiej, która stara się (w gotowym już projekcie) stworzyć możliwe warunki bytu.

Sprawa nadziału ziemi została przez poszczególne dywizje (szczególnie 12-tą) zapoczątkowana silnie. „Kompanje robocze“ pracują już w terenie. Obsiano znaczne obszary.

## Z POLSKI I ZE SWIATA.

**W sprawie górnośląskiej**, jak dotąd, zyskaliśmy tyle, że wykluczoną się dziś zdaje proponowana przez L. George'a interwencja

Niemiec. Francja założyła zupełnie oficjalny i kategoriyczny sprzeciw w tej kwestji.

Dochodzą również wieści o zmianie stanowiska Włoch. W komisji międzysojuszniczej, której polecono obecnie opracowanie jednolitego projektu, uzgadniają oni jakoby swe stanowisko z propozycjami Francji, a premier włoski Sforza podobno wypracował projekt mający zadowolnić i Francję i Polskę. Być może są to skutki spóźnionej akcji dyplomatycznej polskiej we Włoszech.

W każdym razie stwierdzić należy, że powstanie górnośląskie rozbiło gotową już decyzję, dla nas zgubną i stworzyło nowe możliwości.

Zebrał się rada najwyższej aljantów, które rozstrzygnąć ma sprawę. Odwleka się. Obecnie podają datę 6 czerwca.

**Arcybiskup Teodorowicz agentem Rzymu.** Rewelacje klubu ludowców o tem, jakoby arc. Teodorowicz zakomunikował kurji papieskiej fakty zaczerpnięte z poufnych raportów dyplomatycznych poselstwa polskiego, powinny być wzięte pod spokojną, ale bezwzględną rozwagę czynników państwowych. Watykan jest nie tylko najwyższą władzą religijną arcybiskupa, ale również i czynnikiem polityki międzynarodowej. Fakt, że jest on jako taki wyrazem pewnej idei wszechludzkiej nie usprawiedliwia tu niczego. Bez chęci obrażania czyichkolwiek uczuć można tu postawić formalną analogję z Rosją dzisiejszą. I ona również jest reprezentantką—mniejsza z tem jakich—idei wszechludzkiej, a pomimo to żaden obywatel Polski bez popełniania zdrady stanu niema prawa z nią się znosić bez pośrednictwa organów dyplomatycznych, a tem mniej nie może komunikować jej tajemnic państwowych. O ile zatem sprawa przedstawia się tak, jak podają interpelanci, poseł arc. Teodorowicz powinien z całą bezwzględnością zostać pociągnięty do odpowiedzialności.

Tym bardziej, że poza dominującym w danej sprawie względem formalnym, stanowisko Watykanu wobec Polski nie jest tego rodzaju, by państwo na tajne z nim stosunki patrzeć mogło przez palce. Sprawa górnoślązka oraz metropolity Szeptyckiego przekonują nas o tem wyraźnie.

**Ogłoszenie konstytucji** nastąpić ma w dniach najbliższych. Nie wejdzie ona jednak właściwie jeszcze w życie, a obowiązywać będą uchwalone przez sejm „postanowienia przejściowe“. Treścią ich istotną jest to, że właściwie aż do zwołania nowego sejmu nic się pod względem zasad prawnych w Polsce nie zmieni.

Na tle tym rodzi się wśród stronictw sejmowych na niczem rozumem nie oparta tendencja, by istnienie sejmu obecnego przedłużać. Wniosek klubu „Wyzwolenia“, żeby termin rozwiązania sejmu naznaczyć na

wrzesień, odrzucono, — a co ważniejsze nikt nie wystąpił z innym wnioskiem, któryby stawiał inny, ale w każdym razie konkretny termin.

Jak bardzo to przedłużanie stanu niejasnego pod względem prawnym szkodzi państwu — i jakie szkody wyrządza mu fakt, że w sejmie obecnym niema większości politycznej — zwracaliśmy na to uwagę już wiele razy.

**Kontrofenzywa niemiecka** na G. Ślązku może skomplikować znacznie sprawę na zachodniej granicy naszej. Jeśli ją Niemcy przedsięwzięli tak śmiało — to widać że liczą na poparcie Anglii. Ale w takim razie — gdzie jest *Ententa*.

Polska przygotowana być musi rzeczy bardzo daleko idące.

## STAŁE WIADOMOŚCI.

### **Dom oficera polskiego (Y. M. C. A.)** Program tygodnia:

W poniedziałki — odczyty, we wtorki — popisy gimnastyczne, we środy — kino, we czwartki — tańce lub koncert. w piątki — odczyty, w soboty — kino, w niedziele — koncert lub przedstawienie *Oficerskiego Koła Dramatycznego*.

We czwartki i niedziele od god. 19.30 każdy oficer ma prawo wprowadzać jedną damę.

*Lekcje języków obcych* odbywają się w Departamencie Oświatowym tegoż Domu w następującym porządku i czasie:

#### *Lekcje angielskiego:*

Kurs Ia w poniedziałek, czwartek i piątek od godz. 3.30 do 5.30

- „ Ib w poniedziałek 6—7, środę 7—8 piątek 6—7
- „ Ic w środę i czwartek 8—10
- „ IIa i II b. (razem) w poniedziałek 7—9 wtorek 8—10 piątek
- „ III w poniedziałek 9—10 środę 6—7 i piątek 9—10

#### *Lekcje francuskiego:*

Kurs Ia we wtorek, czwartek i sobotę od 6—7

- „ Ib w poniedziałek, środę i piątek 2—3
- „ IIa we wtorek, środę i sobotę 5—6
- „ IIb we wtorek 8—9, czwartek 7—8, piątek 7—8,
- „ III we wtorek 7—8, i sobotę 7—9

Litery a, b, c, przy cyfrach kursu oznaczają wcześniej lub później rozpoczęty kurs o tym samym programie nauki.

**Instytucje rozrywkowe dla oficera i żołnierza:**

Dom oficera pol. Y. M. C. A. ul. Szopena 1. 3 tel. № 235-96. codz. od 11—23, kantyna od 20—22.

Dom żołnierza pol. Y. M. C. A. ul. Obożna 1. 3. tel. № 114-88.

**Biblioteki, czytelnie i księgarnie:**

Centr. Bibl. Wojsk. (zarazem czyt.) Zamek „pod Blachą“ codz. od 9—20, w niedziele od 9—13.

Bibl. Uniwers.—Kr. Przedmieście codz. 9—13 i 15—19 w soboty 9—13.

Bibl. Zamoyskich—Żabia 4 }  
Bibl. Krasińskich—Okólnik 9 } codz. od 9—14 w pon., śr., i piąt. 18—20.

„Przedzieckich Foksal 12 }  
Tow. biblioteki Publ—Koszykowa 26 } od 10—1 i 4—8 w.

Tow. Bibl. Publicznej.—Koszykowa 26. codz. 10—13, 16—20.

Biblioteka robotnicza—Ratusz od 16—20.

Centr. Księgarnia Wojsk — Nowy Świat, tel. 202-19, codz. 9—13  
15—19, w niedz. zamknięta.

**Towarzystwa i instytucje:**

„Czerwony Krzyż—zarząd—Mazowiecka 9, tel. 112-03.

„Pol. Biały Krzyż“— „ —Krak. Przedm. 46—48.

„Kolo Polek“—Nowy Świat 72, tel. 239-40, 10—15 codz.

Tow. Imienia Piłsudskiego—Boduena 6, tel. 38-14, codz. 9—16.

Związek Inwal. Woj.—wydział wykonaw. —Zelazna 75, tel. 15—60,  
codz. 9—22.

Stow. Wojsk. Współdz.—Krak.-Przedm. 59, tel. 196-92.

Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Pol. — Al. Ujazdowskie 37, tel.  
266-85, codz. 9—15.

Związek Strzelecki—Al. Jerozol. 41, tel. 415-81.

**Szkoły wojskowe:**

Wojenna Szkoła Sztabu Gen.—Al. Szucha 23.

Szkoła Podchorążych—Al. Ujazdowskie—Korpus Kadetów.

**Muzea : wystawy:**

Tow. Zachęty—Salon doroczny. Plac Małachowskiego.

Muzeum Narodowe, Podwale 15.

Muzeum Przem. i Roln. Krak. Przedm. 66,

Gabinet Zoologiczny Uniwersytetu, Krak. Przedm.

Salon Kooperatyw Zw. Art. Polskich—Wystawa art.-malarzy: Niemiry, Strzemińskiego i Bryknera.

Klub Art. Al. Jerozolimskie—Wyst. prac Szcz. Rutkowskiego.

### WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt pojedynczy	Mk. 20.—	<b>Cena ogłoszeń:</b>	
Kwartalnie z przesyłką	" 225.—	1/1 strona	Mk. 3000.—
Miesięcznie	" 75.—	1/2 "	" 1500.—
Zagranicą kwartalnie	" 350.—	1/4 "	" 750.—

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“  
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



**NAJSILNIEJSZE**

**bóle głowy i migrena**

ustępują natychmiast po użyciu proszku

**KOWALSKINY.**

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.